



F. 7602



ZAMACH NA OSTROROGA.

Nie istniał Jan Ostroróg. Ów głośny statysta polski XV wieku nie istniał jako twórca projektu naprawy rzeczypospolitej za króla Kazimierza Jagiellończyka. Ten, którego dzieło pierwszy wydał Jan Bandtkie, któremu takie obszerne studium poświęcił Leon Wegner, którym się tak pilnie po dwakroć zajmował prof. Bobrzyński, o którym piszący te słowa całą poświęcił rozprawę, to nie był wcale Ostroróg. Daremnie trzymał się nad wyrozumieniem jego pomysłów prof. Jakób Caro, niepotrzebnie zaprzętał się nim Rembowski, zbytecznie zagłębiał się w jego myśli Świeżawski, napróżno profesorowie Małecki i Liske brali udział w gorącym sporze co do roku powstania samego dzieła. Jan Ostroróg, którego prof. Tarnowski pomieścił na czele swjej pięknej pracy o świetnej plejadzie naszych pisarzy politycznych, nigdy nie układał przypisywanego mu powszechnie „Monumentu“. Ci wszyscy zgoda, co dawniej i obecnie, pilniej lub pobieżniej, samodzielniej lub w zależności od innych, wystawiali w swych podręcznikach do dziejów polskich wogóle, albo w szczególności do dziejów literatury ojczystej postać Jana Ostroroga, jako autora „pamiętnika o naprawie rzeczypospolitej“, a więc Bartoszewicz, Szujski, Zeissberg i wielu innych, ci wszyscy byli w wielkim błędzie. I wogóle, ktokolwiek dziś jeszcze na katedrze lub w szkole głosi, że ów znany za Kazimierza Jagiellończyka Jan Ostroróg, był twórcą programatu reform przez siebie zalecanych, że to jego pismo jest źródłem tak nieocenionem do zbadania stosunków publicznych Polski w XV wieku, niech się wstrzyma od szerzenia błędnych wiadomości, niech zatrze w swjej pamięci te wszystkie rysy, jakimi z bogactwa oblicze przed-zygmuntowskich czasów nowsza a głębsza nauka dziejów naszych.

Zaszła pomyłka, pomyłka wielka, tak gruba, że wobec niej zbledniećby powinno to imię, jakim u siebie i u cudzych cieszyć się

7602

zaczyna zbudzony u nas duch krytyki naukowej. Powinnaby zachwiać się wiara w to, że ostatniemi czasy myśl badawcza u nas zmężniała, że bystrość jej i przenikliwość się zaostrzyła, na mocniejszym gruncie stała metoda umiejętna. To co tylu historyków z powołania brało za pismo Ostroroga z XV wieku, nie jest jakoby pismem Ostroroga, nie jest podobno dziełem znanego męża stanu, nie jest źródłem współczesnym, ale ma być jakoby pracą o wiele późniejszą, dopiero z połowy XVI wieku, a co najważniejsza, ma być pracą jakiegoś bezimiennego sekciarza, który się podszył pod nazwisko znakomitego statysty, dawno zmarłego, Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego. Jeżeli tak jest istotnie, zachodziłby więc błąd, błąd niepomiernie wielki i co do osoby i co do czasu, w następstwach swoich tak doniosły, jak każde *qui pro quo*, które się staje źródłem najdziwaczniejszych pomyłek. Takiego zasadniczego błędu co do Ostroroga stać się miała winną krytyka dziejopisarska polska według zarzutu, jaki jej czyni autor naczelnego artykułu w „Przeglądzie Katolickim“ (Nr. 46 z d. 14 listopada 1889 r.) pod napisem: „Czy Jan Ostroróg jest autorem pisma o Naprawie Rzeczypospolitej“. Rzuconą w nagłówku wątpliwość rozstrzyga już na samym wstępie oświadczenie, że przytoczyć się mające dowody nietylko kwestyonują autentyczność pisma Ostrorogowi przyznanego, ale nawet „zupełnie i stanowczo jej zaprzeczają“.

Wobec tak kategorycznie wyrażonego wniosku, mamy więc do czynienia z zarzutem błędu, jakiego są dopuścili badacze wszyscy, zarówno nasi jak i niemieccy, korzystając ze źródła, które wiarogodnym nie jest, które wydaje się za coś innego, czém w istocie nie było, t. j. nie było ani utworem Ostroroga, za co je miano dotychczas, ani dziełem z XV wieku, za jakie powszechnie jest poczytane.

Rzuconą rękawicę jako wyzwanie do walki chętnie podejmujemy i stajemy w szranki z przeciwnikiem, aby skruszyć z nim kopią w obronie nietylko Ostroroga i wiarogodności jego pisma, ale w obronie zarazem zasadności tej metody badania naukowego, która w umiejętnym zastosowaniu zarówno gdzieindziej u obcych, jak i w nowszych czasach u nas ustrzedz może i ustrzedz powinna historyków od takich elementarnych uchybień i błędów, jakim w istocie jest nierozpoznanie źródła, korzystanie ze świadectw fałszywych i niewiarogodnych. Badaniu historycznemu nie można cięższego zarzutu uczynić nad ten, że za podstawę do swoich wniosków naukowych bierze nieoględnie źródła nieautentyczne, które na wiarę nie zasługuje. Można w sposobie wyrozumienia danego pomnika dziejowego lub świadectwa historycznego dopuścić się błędu, można opacznie tłómaczyć myśli, cele i dążności autora, można podsuwać mu pobudki, jakie nie spoczywały na dnie

jego relacji, można tym sposobem odbiedz daleko od ściślej prawdy: przynajmniej jednak punkt wyjścia pozostanie pewnym i niewątpliwym. Ale skoro podstawa rozumowania i wniosków okaże się fałszywą, błędną, zgoła niewiarogodną, już nie sam sposób odbudowania i odtworzenia przeszłości ulegać będzie zarzutom, lecz gmach cały wzniesiony na téj zasadzie runąć musi zupełnie.

Była wszędzie we wszystkich literaturach epoka niemowlęctwa krytyki historycznej, trwała u nas dłużej może niż gdzieindziej, kiedy wiarogodność pomników i świadectw nie stanowiła przedmiotu roztrząsania badawczych umysłów dziejopisów. Wincenty Kadłubek i Długosz zażywali wielkiej powagi zarówno co do zdarzeń współczesnych, kiedy sami żyli i pisali, jak i co do opowieści o czasach zamierzchłej przeszłości, o których dokładnej wiadomości nie mieli lub mieć nie mogli. Ale od dość dawna już stosowana jest u nas ustalona powszechnie w badaniu naukowym zasada, według której pierwszy obowiązek każdego, kto ze źródła danego korzystać zamierza, polega na tém, że stwierdza wiarogodność pisma mającego służyć za podstawę wniosków, że roztrząsa pytanie, o ile pomnik dziejowy może służyć za niewątpliwe świadectwo zaszłych w danéj epoce wypadków. Co do Ostroroga i przypisywanego mu memoriału, jeżeli nikt dotychczas „autentyczności jego nie podejrzewał,“ to nie dlatego, iżby zaniedbał dopełnić pierwszego obowiązku, jaki na każdym badaczu ciąży, ale dlatego, że odbywszy w swym umyśle cały proces śledczy, nie znalazł nic takiego, coby go skłaniało do wypowiedzenia jakiegokolwiek wątpliwości w przedmiocie jego pierwszej i najważniejszej cechy, t. j. wątpliwości azali jest źródłem współczesnym, azali jest pismem pochodzącym od osoby, która sama i bezpośrednio o współczesnych stosunkach składa zeznanie. Ponieważ w samym pomniku, mającym za treść naprawę państwa, nie masz dokładnie oznaczonego roku, w którym był napisany i na jakim sejmie podobny przedmiot miał być roztrząsany, na wstępie zaś jest tylko wzmianka, że autor pisma występuje ze swym projektem za rządów Kazimierza Jagiellończyka, powstał więc między badaczami żywy spór o to tylko, do jakiego roku panowania wzmiankowanego króla odnieść należy powstanie samego pomnika. Z długiego szeregu lat rządów Kazimierza Jagiellończyka, na podstawie wskazówek zawartych w samym piśmie i co do osoby autora i co do treści zmian projektowanych, wybrano lata od 1455 do 1477, jako najprawdopodobniejsze, do których przypadać może swą osnową memoriał Ostroroga.

Czy mają słuszość za sobą ci, którzy twierdzą, że pismo Ostroroga powstać mogło już około 1455 lub 1456 roku, czy raczej owi, co

je odnoszą dopiero do roku 1477-go, albo wreszcie inni, którzy pośrednie wyszukują lata między temi dwiema ostatecznemi granicami, rok 1459, 1462, 1464—to w obecnym stanie badań naukowych nad Ostrorogiem spór ten zgodnie załatwionym jeszcze być nie mógł. Ale pomimo te różnice w zapatrywaniach, pomimo to wahanie w obrębie czasu dwudziestu jeden lub dwu lat, panuje przecież jednostajne między badaczami zdanie, że tak czy inaczej, czy wcześniej czy później nieco memoriał był napisany, jest on w każdym razie utworem tego, który się za autora we wstępie pisma podaje, t. j. pismem Jana Ostroroga, jest niewątpliwie pismem współczesnym, napisanym w celu oddziaływania na zmianę stosunków, jakie zachodziły w chwili układania projektu przekształceń, a przeto jest pismem i źródłem, które, jak każdy projekt zmian, może być wiarogodnym odbiciem zarówno istniejącego stanu rzeczy jak i zamierzonej odmiany. Za takie też pismo powszechnie jest uznany przez badaczy polskich i niemieckich utwór Ostroroga. Bez względu na doniosłość zawartych w nim rad, przestroóg, wskazówek, uważane jest pismo Ostroroga za jedno z najcenniejszych źródeł do poznania wewnętrznych stosunków Polski w połowie XV-go wieku.

Jakim więc sposobem stać się mogło, że źródło to, tak cenne pod względem swęj wartości jako świadectwo historyczne, uznane przez badaczy z powołania jako dzieło niepośledniego umysłu, stanowiące bądź co bądź ozdobę piśmiennictwa politycznego u nas w tak wczesnej dobie, uważane jako dzieło z wyraźnym piętnem swego czasu, t. j. piętnem połowy XV-go wieku, odpowiadające swą treścią jak najściślej wewnętrznym stosunkom ówczesnym, spojone z nimi jak najmocniej, że źródło to dało powód do wystąpienia przeciwko jego wiarogodności? Jakim sposobem stać się mogło, że taki liczny poczet badaczy nie dostrzegł tego, co dziś wytacza jako zabójczy cios przeciwko wszystkim ich wnioskom autor artykułu w „Przeglądzie Katolickim,” zaprzeczający autentyczności pisma Ostroroga, a stojący, jak sam wyznaje, po za cechem specjalistów. Zgadzamy się na to chętnie, co ma służyć na usprawiedliwienie do wystąpienia przeciw Ostrorogowi, że „przeciwko prawdzie przedawnienia nie ma“ i że „niespecjaliście zdarzyć się może, iż dojrzy to, czego specjaliści nie spostrzegli.“ Taki wypadek istotnie zajść może, zwłaszcza w obec trudności ściślejszego oznaczenia, kto w danym razie powinien być za specjalistę uznany. Co rozstrzygać będzie spór co do kompetencji głosu w pewnym przedmiocie naukowym? Oczywiście, że nie sam tytuł. Siła argumentacji naukowej w danym przedmiocie spornym zapewni pozornemu niespecjaliście poczesne miejsce między specjalistami. Ona stanowić powinna o charakterze każdego szermierza, wstępującego w szranki

naukowe. O specjalném jego powołaniu stanowić będzie to przygotowanie naukowe, z jakim on stanie do walki z przeciwnikami. Nie widzimy więc żadnej zasady do zamykania szranków naukowych tym wszystkim, którzy ukazują się z przyłbicą spuszczoną, zasłaniającą ich piętno specjalisty lub nie-specjalisty. Byle tylko z odpowiednią występowali siłą, a jeśli nie siłą, to z odpowiedniém wyrobieniem techniczném. Tymczasem autor artykułu sam czyni, nie wiadomo o ile szczerze wyznanie, że jego wystąpienie „wydać się musi dziwném, tém dziwniejszém, że występuje człowiek nie mający ani tytułu, ani pretensyi do specjalnej znajomości dziejów.“

Istotnie, zdziwienia ukryć niepodobna, zwłaszcza kiedy ten, co zamierza rozstrzygnąć wątpliwą sprawę, sprawę dość subtelną, do której rozwiązania należy zastosować wszelkie wymagania umiejętnej metody badania historycznego, sam się przyznaje, że „nie ma pretensyi do specjalnej znajomości dziejów“, a tém samém nie rości sobie prawa do znajomości zasad postępowania krytycznego. Nie bierzmy jednak téj deklaracyi w ścisłym jój znaczeniu. Ta skromność, która autorowi każe tak mało rozumieć o sobie, może właśnie tu jest uwydatnioną, aby tém silniej upokorzyć zwyciężonych przeciwników. Cokolwiekbądź, zaznaczyć tu w każdym razie wypada, że metoda historyczna w badaniu cech wiarygodności źródeł dziejowych ma swą teorią postępowania wyrobioną, ustaloną, ma swe zasady i reguły ściśle oznaczone, jak je ma teoria dowodów sądowych. Niestosowanie się do ustalonych reguł postępowania prowadzić może do mylnych wniosków. W rocznikach ogólnej krytyki historycznej zachodziły już nieraz wypadki podobne, jak dotknięta tu sprawa autentyczności Ostroroga, kiedy wiarygodne źródło podawano w wątpliwość przez uczonych, zbyt pohopnych do przeczenia, zbyt skłonnych do podejrzewania najoczywistszych świadectw ¹⁾. Jak ślepa wiara w to, co się podaje za pomnik historyczny, bez sprawdzenia jego autentyczności, wytwarza źródło błędnych pojęć i sprowadza stan nauki, że tak powiem, niekrytyczny, tak i przesada w krytyce jest również szkodliwą w swych następstwach i prowadzi do tego, co się w metodzie badań historycznych nazywa ogólnie hyperkrytycyzmem. Ten hyper-krytycyzm, czyli ten nadmiar krytyki, odrzucający oczywiście bezzasadnie wiarygodne świadectwa historyczne,

¹⁾ Znane jest wystąpienie Aschbacha przeciwko autentyczności utworów poetycznych Hrotswity z Gandersheim z X wieku. Dowodził on mianowicie, że miały to być utwory humanisty Konrada Celtesa. Po obronie Koepkego w 1869 r., już nikt wywodom Aschbacha nie przypisuje żadnego znaczenia naukowego. Podobny wypadek miał miejsce z utworem poetycznym t. z. Ligurina z czasów Fryderyka I-go Barbarosy.

może tak samo szkodzić nauce, jak jęj czyni ujnę brak krytyki rozpoznawczęj.

Niedość jest wskazać, że niektóre szczegóły zawarte w danym pomniku historycznym nie odpowiadają temu pojęciu, jakie sobie badacz wytworzył o stosunkach, do których się one odnoszą. Niedość jest na podstawie wynikłęj w umyśle naszym wątpliwości, co do współczesności tego lub innego rysu, źródło historyczne nazywać sfałszowanym. Nie można poprzestawać na stronie formalnej, na dowodach częściowych, trzeba proces oskarżenia przeprowadzić we wszystkich kierunkach, należy wykazać nietylko sprzeczność formalną, ale fałsz w samęj istocie tkwiący. Trzeba wreszcie wykazać, o ile to możliwe, kto był fałszerzem, w jakim czasie i dla jakich celów dopuścił się fałszerstwa, jakie były zamiary autora i o ile one odpowiadały stosunkom, wśród których powstało dzieło sfałszowane. Ta ostatnia część czynności badawczęj jest niby owo sprawdzenie rachunku w arytmetyce, jest jakby sprawdzeniem reguły fałszywego założenia.

Zlekka tylko podajemy tu zarys postępowania, którego się trzyma metoda umiejętna i która tém samém położyła pewien kres jednostronnemu unoszeniu się szkodliwęj w nauce negacyi i krańcowemu duchowi krytycyzmu. Przejdźmy więc do rozbioru zarzutów, przytoczonych przez autora artykułu w „Przeglądzie Katolickim“ przeciwko autentyczności pisma Ostroroga, a następnie do sprawdzenia dowodów, mających przekonać, że pismo, nie będące jakoby utworem z połowy XV-go wieku, powstać miało podobno około połowy XVI stulecia i wyszło z pod pióra bezimiennego sekciarza, który się podszył pod nazwisko Ostroroga, zmarłego o kilkadziesiąt lat wcześnięj na początku XVI-go wieku (1501 r.).

II.

Zarzuty przeciwko autentyczności pisma Ostroroga zebrane są w sześciu punktach. Opięrając się na nich, przychodzi autor do wniosku, że nie mogło ono powstać w XV-ym wieku, że nie mogło powstać przed r. 1517-ym, ani przed rokiem 1524-ym, a skoro tak jest, to nie mogło tęż być utworem Ostroroga, który umarł już w 1501-ym roku. W krótkości streszczone tak się przedstawiają wskazówki i oparte na nich dowody.

1. Wzmianka o bulach jubileuszowych przysyłanych do Polski, z których dochód papież podobno obracał, jak twierdzi Ostroróg, na budowę nie wiedzięć jakiego kościoła, może się jakoby odnosić nie do wcześniejszych jubileuszów tylko do bul jubileuszowych, jakie rozs-

łano z Rzymu, wraz z odpustem, celem pozyskania funduszków na budowę kościoła św. Piotra za Juliusza II-go i Leona X-go. Przeciwno tym odpustom powstał Luter dopiero w 1517-ym roku, a echem tego głosu i protestu ma być owa wzmianka u Ostroroga. Więc Ostroróg jakoby nie mógł pisać przeciwko bułom jubileuszowym przed 1517 r.

2. W piśmie swém Ostroróg nazwał pogardliwie księży sakramentnikami (*sacramentarii*). Ponieważ w tém samym znaczeniu Luter podobno pierwszy użył tego wyrazu około 1524 r. w polemice przeciwko Carlstadtowi, nie mógł więc jakoby Ostroróg wyprzedzić Lutra. Autorem przeto musiał być pisarz, który pisał swój traktat po 1524 r.

3. Mowa, jaką miał prawdziwy Jan Ostroróg do papieża w 1467 r., posłany z obedyencyą od króla Kazimierza Jagiellończyka tak różną jest co do swego ducha uległości, poważania i uwielbienia dla naczelnika kościoła, od zjadliwego występowania autora przeciwko papieżowi w piśmie przypisywaném Ostrorogowi, że niepodobna przypuszczać, aby autor i mówca był jedną i tą samą osobą.

4. Długosz, współczesny świadek wypadków za Kazimierza Jagiellończyka, który w swém dziele historycznym, doprowadzonym do 1480 r., po kilkakrotnie wspomina o Janie Ostrorogu, o jego działalności publicznej, milczeniem zupełnym pominął fakt — ułożenia przez niego memoriału w sprawie reform, jakimi miał się zająć jeden z ówczesnych sejmów.

5. Nie masz autografu Jana Ostroroga, nie masz żadnego rękopisu z XV-go wieku. Najdawniejsze pochodzą dopiero z połowy XVI-go stulecia.

6. Wreszcie jedyną jakoby wskazówką, że memoriał jest dziełem Ostroroga, ma być „nadpis nad tém pismem“ jakiegoś męża, który dziełko to pragnął ogłosić.

Oto wszystkie dowody w porządku, w jakim je autor ustawił. Więcej ich nie masz. Oczywiście, nie liczba stanowi o ich sile przekonywującej. Zastanawiając się nad ich treścią, nie trudno odróżnić formalne od istotnych. Trzy ostatnie dowody należą do rzędu „dowodów z nieobecności,“ które jak w procesie sądowym, tak i w dochodzeniu badawczém za podstawę do popierania oskarżenia służyć nie mogą. W wyjątkowych wypadkach okoliczność nieobecności może być wziętą za poszlakę. Poszlaki atoli nie są dowodami, a tropy przez nie wskazane często prowadzą śledztwo na manowce. Nieobecność osób w domu w pewnym czasie nie może przecież służyć za dowód uczestniczenia ich w przestępstwie dokonaném jednocześnie w daném miejscu. Dowód umieszczony pod n-rem 3-im polega na rozumowaniu, które jest warunkowém. Za bezpośrednie zaś dowody mogłyby być uważane dwa

pierwsze, o ileby na tych pozornych podstawach mógł się utrzymać cały ciężar gmachu oskarżeń przeciwko autentyczności pomnika historycznego.

Uprzątnijmy najprzód z drogi przeszkody formalne.

Twierdzenie autora, umieszczone w punkcie szóstym, jest jakby konkluzją ze wszystkich poprzednich dowodów. „Jedyną tedy wskazówką, że *Monumentum* jest dziełem Jana Ostroroga, pozostaje nadpis nad tém pismem jakiegoś niby dbałego o dobro publiczne męża, który ustępując, jak zapewnia, życzeniu wielu osób, rzecz tę zamierzył ogłosić... (poprzedziwszy ją wstępem i dodawszy do niej intytulacją... *Clarissimi baronis Joannis Ostrorog itd. monumentum... pro reipublicae ordinatione...*). Twierdzenie to pozbawione jest podstawy. Tak się bynajmniej rzecz nie przedstawia. Nie „nadpis nad tém pismem“ osoby postronnej jest jedyną wskazówką, że memoriał jest dziełem Ostroroga. Są inne ważniejsze dane, w samym tekście pisma zawarte. We wstępie swoim autor sam wymienia swe nazwisko *Ego itaque Joannes Ostrorog... vitia... in hoc regni collegi...* Ja przeto Jan Ostroróg... zebrałem wady... i t. d. Skoro więc w samym tekście dzieła w przemówieniu wstępnym, mieszczącym pobudki, które skłoniły autora do zredagowania memoriału, podanym jest w pierwszej osobie imię i nazwisko jego, nie można twierdzić, iżby zewnętrzny napis służył za jedyną wskazówkę autorstwa. Jeżeli na monecie, mającej wyraźnie stempel z nazwiskiem króla, czytamy np. *Stephanus rex Poloniae*, nie możemy twierdzić, iż jedyną wskazówką, że moneta odnosi się do czasu panowania króla Stefana, jest zarejestrowanie jój w katalogu danego zbioru, jako monety z epoki Stefana: ona ma sama na sobie piętno swoje własne. To piętno może być także zwodne, mylne, fałszywe—to rzecz inna. Ale to piętno jest, istnieje i jego istnienia przemilcząć nie można. Nie można zamykać oczu na fakt podania nazwiska swego przez samego twórcę lub sprawcę. Schwytyany na gorącym uczynku złooczyńca podaje się przy badaniu sędziego za tego lub innego z imienia i nazwiska. To nazwisko przychodzi nie z zewnątrz. Ono jest cechą istotną, podaną przez samego sprawcę. Więc twierdzenie, że jedyną wskazówką autorstwa Ostroroga jest nadpis nad pismem osoby postronnej, ostać się nie może. Jeżeliby zaś utrzymać się miało w swęj sile dowodzenie, że fałszerz, który się podszył pod nazwisko Ostroroga, oczywiście nietylko na tytule „w nadpisie“, ale i w tekście pomieścił zfałszowane nazwisko, wtedy okoliczność ta wymagałaby wyjaśnienia szczegółowego i zaznaczenia, czego popierający oskarżenie przeciwko Ostrorogowi nie uczynił. Gdyby zaś w tym względzie uzupełnił swoje śledztwo, pomnożyłby tylko trudności dowodzenia fałszerstwa.

Co do braku rękopisów współczesnych z XV wieku, to „okoliczność ta, jak autor artykułu sam bardzo trafnie uznaje, sama przez się nie jest żadnym argumentem“, ale zestawiona z argumentami innymi, jakoby „przewybornie się zgadza z niemi i przemawia na ich korzyść“. Na pierwszą część deklaracji każdy się chętnie zgodzi. Dzieło Liwiusza nie przestaje być wiarogodnym, choć nie posiadamy współczesnego rękopisu. Tyle dyplomatów średniowiecznych nie podlega żadnej wątpliwości, lubo się dochowały tylko w późniejszych odpisach. Co do drugiej części oświadczenia, że brak współczesnego rękopisu może popierać zarzut fałszerstwa, to traci ono siłę przekonującą ze stanowiska teoretycznego z téj przyczyny, że odwrotnie przytoczyć można okoliczność, iż istnienie współczesnego rękopisu nie wyłącza bynajmniej możności zfałszowania dokumentu lub pomnika historycznego. Są bowiem przykłady, czerpane z dziejów dyplomatyki, że współcześnie nawet z wydaniem prawdziwego aktu fałszowano dokumenty czyli dyplomaty. W danym zaś wypadku co do Ostroroga, brak rękopisu z XV wieku mógłby pośrednio być użytym za niejaką wskazówkę i zgadzać się z argumentami przeciwko, gdyby owe argumenta wogóle nie ulegały żadnemu zarzutowi i były tak przekonujące, jak dwa razy dwa cztery. Ponieważ zaś zdaniem naszym takimi nie są, możemy przeto trzymać się oświadczenia autora, że brak rękopisów współczesnych sam przez się nie jest żadnym argumentem.

Trzeci dowód, przytoczony w artykule jest, jak już nadmieniono, także „dowodem z nieobecności“ czyli dowodem, który z punktu widzenia teoryi, nie posiada siły przekonującej. Długosz nie wspomina ani jednym słówkiem o radach i wskazówkach, podanych na piśmie przez Ostroroga. Milczenie współczesnego historyka ma przeto służyć za dowód, że takie pismo nie istniało wcale. Długosz, jak to uwydatnia autor artykułu, pięć razy poświęca wzmiankę Ostrorogowi, mówi „o tak drobnym nawet fakcie jak jego zaślubiony z księżną raciborską“. Wspomina także o jego poselstwie do papieża w r. 1467, tymczasem nigdzie ani jednym słówkiem nie natrąca o jego dziełku. W memoryale podobnież ani wśród wiadomości o rok rocznie odbywanych zjazdach panów, ani wśród wiadomości o sejmach nie masz żadnej o nim wzmianki, ani z powodu poselstwa do papieża nie ma śladu jakiegokolwiek zdziwienia, któreby przecież Długosz wyrazić był powinien, gdyby istotnie tenże Ostroróg występował był poprzednio w takim nieprzyjaznym dla głowy kościoła duchu. Obalenie zarzutu, wyrażonego w przytoczonych tylko co ustępach, uchylenie tego

dowodu przez wykazanie braku w nim istotnej podstawy, nie przedstawia zdaniem naszym żadnej trudności.

Gdyby Długosza „Dzieje Polski“ były bibliografią XV wieku, gdyby były katalogiem rękopisów, bo właściwie druki jeszcze nie istniały w naszym kraju, możnaby w danym razie co najwyżej zarzut uczynić znakomitemu dziejopisowi, że jego bibliografia nie odznacza się należytą ścisłością. Dzieło Estrejchera poświęcone wyłącznie bibliografii, grzeszy niekiedy niedokładnością. Wykazane przez bibliografów szczyrby bywają uzupełniane przez ukazujące się od czasu do czasu suplementa. Bibliograf posiadający druk, niewymieniony w dziele Estreichera nie da się zbici z tropu brakiem o nim wzmianki. Długosz nie pisał nadto dziejów literatury. Jego księgi polityczne nie są rocznikami piśmiennictwa polskiego. Układ jego dzieła, osnowa w nim zawarta wyłączały niejako wszelką wzmiankę o utworach pióra współczesnych ludzi. Milczenie w tym względzie Długosza jest jakby regułą prawie bez wyjątku. Wszak samego Kalimacha zbywa tak krótką wzmianką, że o nim w kilku zaledwie słowach nadmieniał. (Dług. Hist. Pol. ed. Przezd. V. 654). Głęboki krytyk i znawca Długosza—Zeissberg, podnosi w swém dziele (*Die poln. Gesch. des Mittelalters* str. 359) tę okoliczność, czyniąc trafną uwagę, iż to nikogo dziwić nie powinno, gdyż nasz dziejopis wogóle, albo nie wspomina o wielkościach literackich swojego czasu, albo krótką o nich tylko wzmiankę czyni. Długosza łączył stosunek znajomości osobistej z zawołanym humanistą Filipem Kalimachem, z którym się spotkał na dworze królewskim przy wspólnej pracy nad kształceniem młodych synów Kazimierza Jagiełły, a jednak o politycznej oraz literackiej jego działalności, której był świadkiem, zupełnie zamilczał, krom wzmianki treściwej o żywocie Grzegorza z Sanoka. O poselstwach dyplomatycznych Kalimacha do Wenecyi, do papieża, odbytych jeszcze za życia Długosza (1478. Zeissb. 361. 62) nie podają również „Dzieje Polski“ żadnej wiadomości. I tyle innych jeszcze spotyka się opuszczeń świadomie uczynionych, z czego jednak nie płyniedowód, aby opuszczenia, stwierdzone jako wiarogodne na podstawie innych źródeł współczesnych, na wiarę nie zasługiwały. Żałować można, że Długosz uskąpił nam swych wiadomości o wielu i nader ważnych zdarzeniach, ale że o nich przemilczał z tego lub innego powodu, nie obala ich rzeczywistego istnienia. Możnaby przeciwko nam podnieść tę okoliczność, że w księdze Długosza, podającą rok za rokiem w kronikarskim sposobie wiadomości o sprawach publicznych, o zjazdach panów, o walnych sejmach, znaleźćby się przecież powinna wzmianka o tym zwłaszcza sejmie, na którym miano różprawiać o zamierzonych zmianach i napra-

wach, a z powodu tego sejmu powinienże był Długosz natrącić choć słówkiem o przygotowanym dla tegoż zgromadzenia memoryale Ostrogora. Trzeba jednak zważyć charakter samego dzieła Długoszewego, i mieć na pamięci to, jak się nasz dziejopis wywiązuje ze swego zadania przy podawaniu wiadomości z zakresu ustawodawstwa i wogóle rozwoju działalności sejmowej państwa. O ustawach nieszawskich z 1454 roku, które przecież stanowią kamień węgielny nowego gmachu swobód i wolności, a doniosłością swęj osnowy górują nad całym wewnętrznym rozwojem Polski w XV wieku, podał nam Długosz tak pobieżną, ogólnikową wzmiankę (*aliquibus libertatibus et praerogativis de novo adjectis*. Hist. Pol. V. 194), że gdyby nie były ocalały same ustawy tak rozległy zakres obejmujące stosunków wewnętrznych, tobyśmy żadnego nie mieli pojęcia o tych głębokich zmianach jakie wskutku nich zaszły w wewnętrznym życiu Polski. Jeżeli więc dziejopis nasz, który przecież był świadkiem naocznym w owym czasie, gdy statuty nieszawskie weszły w wykonanie, nie uznał za stosowne przytoczyć choćby jedno postanowienie z wielkiego szeregu tylu niepomiernie ważnych uchwał, to z tego łatwo wyrozumić, jaką miarą mierzył historyk polski działalność zgromadzeń ustawodawczych. Prześliznął się po wierzchu takich statutów jak nieszawskie, zarejestrował je poprostu tylko pod rokiem 1454. Na tém poprzestał. Skoro tak się zachował względem wielkiego aktu prawodawczego, to oczywiście sprawy mniejszej wagi pomijał milczeniem. Nie jest to bynajmniej regułą. Są także wyjątki w dziele Długosza w téj mierze. Tu tylko chodziło o to, aby na przykładzie oczywistym przekonać, że relacye Długosza co do spraw sejmowych bywają skąpe niekiedy. Jeżeli zaś szczupła ich osnowa tak się kurczy czasami, że przychodzi do zera, że się tak wyrażę, czyli, że jęj nie masz zupełnie, to z tego żaden nie plynie dowód, aby nie istniał dany w téj mierze wypadek. Tém mniej zdarzyłyby się to mogło, skoro nie chodzi o akt prawodawczy, o uchwałę sejmową. Wszak memoryał Ostrogora nie był ustawą, nie był statutem nieszawskim. Był głosem prywatnym jednostki, głosem, podanym na piśmie, był memoryalem przygotowanym na sejm, co się miał zająć rozważeniem różnych wad rządu. Trzeba wziąć ściśle na uwagę znaczenie formalne tego głosu piśmiennego, jego stosunek do sejmu, żeby wiedzieć, czego żądać od Długosza, jak oceniać to, że w jego dziele o tym głosie wzmianki nie masz. Ostroróg tedy wiedząc, że ma być sejm walny wyłącznie poświęcony rozważeniu wad rządu i różnych złych zwyczajów, układa piśmiennie program reformy czyli tych zmian i ulepszeń, które zaprowadzić należy. Tak sam we wstępie cel swojego pisma określa. Czyni to dlatego, że jest wolniejszym od zajęć aniżeli inni mężowie, wpływa-

jący do rady królewskiej i ma na celu tylko przypomnieć, o czém radzić należy, na co zwrócić uwagę wypada. Zamiary więc autora są nam znane, jego cele i pobudki wiadome, osnowę całego pisma mamy przed sobą. Mamy przed oczyma memoriał, mamy program polityczny Ostroroga wygotowany dla sejmu, który miał się zgromadzić i obradować nad sprawą zmian i ulepszeń wewnętrznych. Ale co się z nim dalej stało, jakie spotkały go losy, wśród jakich warunków i okoliczności oddziałał na przebieg zamierzonych rozpraw i roztrząsań, tego znikąd wyrozumiéć dla braku wskazówek nie potrafimy. Może były i inne memoriały przygotowane. Jak się ścierały zdania przeciwników, tego nie wiemy. Prof. Małnecki (Kwart. hist. 1887, str. 404) twierdzi nawet, że memoriał Ostroroga wcale pod rozprawy nie przyszedł i tylko „szacownym materyałem“ pozostał, pozostał „rozprawą akademicką“. W tych właśnie okolicznościach szukać należy, między innymi, przyczyny milczenia Długosza, który gdy o statutach nieszwaskich pobieżną uczynił wzmiankę, tém mniej uważał za stosowne podawać szczegółową wiadomość o przebiegu dyskusji sejmowej, bo „Dzieje Polski“ przez niego spisane nie miały na celu w szczupłych ramach pomieszczać dyaryuszów sejmowych. Dla dzisiejszej nauki dziejów naszych, choć nie mamy wskazówek co do losu, jaki spotkał w dalszym ciągu memoriał Ostroroga, wartość jego, jako bardzo cennego źródła do poznania wewnętrznych stosunków Polski w połowie XV wieku, bynajmniej przez to się nie zmniejsza. Pozostanie ono na zawsze świadectwem stanu opinii publicznej pewnej części umysłów, dążności i aspiracyj, pozostanie wyrazem krytyki stosunków wewnętrznych i światłem, co pozwoli spojrzeć na dno prądów, jakie nurtowały społeczność polską w połowie XV wieku. Milczenie o nié m Długosza z przyczyn szczegółowo wyżej przez nas wyluszczonej, żadnej nie daje podstawy do powzięcia choćby najslabszej wątpliwości co do rzeczywistego téj rozprawy istnienia.

III.

Po uchyleniu zarzutów ze strony formalnej poczynionych, przejdźmy do rozważenia siły przekonywającej dowodów, dotyczących istoty samego pisma Ostroroga. Dwa naczelné, które się mieszczą pod numerami 1-ym i 2-im, mają na celu wykazać, że w memoriale Ostroroga znajdują się dwa anachronizmy, które stanowią sprzeczność z epoką, w której sam memoriał miał powstać. „Jeżeli—powiada autor artykułu w „Przeglądzie Katol.“— w jakim pomniku przeszłości, podawanym za twór pewnego wieku, znajdują się wzmianki i wyrażenia, od-

noszące się do faktów zaszłych w czasach późniejszych, pomnik ów oczywiście późniejszego, niż podawano, jest czasu“. Co do zasadności tego twierdzenia dwóch zdań być nie może. Chodzi tylko o to, żeby wykazać w danym pomniku podobne anachronizmy, żeby dowieść, że istotnie są w nim wzmianki i wiadomości, ściągające się do zdarzeń, które jeszcze nie zaszły w chwili mniemanego jego powstania. Jeżeli dokument, podający się za akt autentyczny, wydany przez Kazimierza Wielkiego, mieści w rzędzie świadków, zwykle wyszczególnianych w tego rodzaju pomnikach, osoby z imienia i nazwiska i dostojęństwa, które żyły i działały o jakie sto lat później, dajmy na to, za Władysława Warneńczyka, to akt taki grzeszący pewnym anachronizmem, nie będzie mógł być przyznany za wiarogodny. Jakże się ma rzecz z Ostrorogiem?

W XIV-ym paragrafie jego pisma czytamy o bulach jubileuszowych, co następuje: „I to nie jest bez oszustwa, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo woli króla i panów, nie wiedzieć jakie bulle, jubileuszowemi zwane, posyła do Polski, dla wydrwienia pieniędzy, pod pozorem odpuszczenia grzechów. Zmysła papież, że gotowizna tak zbierana, ma być obracana na budowę nie wiedzieć jakiego kościoła, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnym, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, stajnie, że nie powiem co gorszego.“

Otóż autor artykułu jest tego zdania, że w powyżej przytoczonym ustępie tkwi anachronizm. Okoliczności, o których tam mowa, nie mogą się jakoby odnosić do XV wieku, gdyż podobno odpowiadają tylko zdarzeniom, jakie miały miejsce w XVI stuleciu, już po śmierci Ostroroga. Fałszerz więc jakoby się sam tu zdradził, przeniósłszy zdarzenia swojego czasu na tło epoki wcześniejszej, kiedy te zdarzenia miejsca jeszcze mieć nie mogły, jak w owym dokumencie, gdzie świadkowie żyjący za Władysława Warneńczyka nie mogli być obecnymi przy akcie zdziałanym za Kazimierza W. Fałszerz w tym razie jakoby nie spostrzegł się, że bule jubileuszowe na budowę kościoła w Rzymie, powstały dopiero za jego życia, a wcześniej wydawanemi nie były. Czyżby istotnie tak biegły w prawie kanoniczném autor, tak obeznany dokładnie ze stosunkami kościelnymi, mógł się dopuścić takiego grubego błędu, gdyby istotnie pisał swój memoriał nie w XV, lecz w XVI wieku?

Autor artykułu mniema, że bule jubileuszowe, przeciwko którym powstaje Memoriał, przysyłane przez papieża do Polski, „dla wydrwienia pieniędzy pod pozorem odpuszczenia grzechów“, mogły być tylko owemi, które od czasu Aleksandra VI od 1500 r. wydawano wraz z odpustem. Odpusty zaś *ad instar jubilaei*, t. j. w roku, kiedy ju-

bileusz wcale nie przypadał, były udzielane od czasu Juliusza II (1503—1512) a po jego śmierci przez Leona X, celem pozyskania funduszków na budowę kościoła św. Piotra. Ponieważ zaś przeciwko tym odpustom wystąpił w 1517 r. Luter, więc jakoby echem głosu Lutra był ów ustęp w memoryale Ostroroga.

W całym tém nieporozumieniu, które dało popoh autorowi artykułu do wykazania mniemanego anachronizmu, chodzi naprzód o jubileusz, a następnie o użycie odpustowych pieniędzy na niewiedzię jaki kościół, jak wspomina Ostroróg. I jedno i drugie da się jak najlepiej pomieścić na tle dziejów nie XVI, ale XV wieku, kiedy mianowicie żył i działał Ostroróg.

Jubileusze, jak wiadomo, zaczęły się w 1300 r. Pierwszym papieżem, co wydał bulę odpustową *Antiquorum*, był Bonifacy VIII. Jubileusze w Rzymie miały się odtąd co lat sto odbywać. Za Klemensa VI skrócono zbyt długi termin. W roku 1350 odbył się drugi jubileusz — już po upływie tylko lat pięćdziesięciu. Papież Urban VI skrócił 1389 r. peryód jubileuszowy (Encykl. kościel. tom 9, str. 249) do 33 lat, poczem następca jego Bonifacy IX ogłosił jubileusz 1390 r. W skutku tego dalszy jubileusz był odprawiony w 1423 r. po upływie ustalonego wyżej terminu. Ale gdy nadszedł rok 1450, już nie krepowano się ostatnią datą, według której na rok 1456 jubileusz przypaść był powinien, lecz zatrzymano się na liczbie 50 w szeregu liczenia lat, jako na téj, która wyrażała połowę upłynionego wieku. Odbył się więc w Rzymie jubileusz za papieża Mikołaja V w pomienionym roku. W Polsce zaś „rok łaski“ uległ pewnej zmianie. Papież za staraniem kardynała Zbigniewa, jak o tém donosi Długosz (Hist. pol. V. 99) ogłosił dla całego Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego od grudnia (1450) do końca sierpnia (1451 roku) jubileusz pod tym warunkiem, aby każdy pragnący dostąpić odpustu, złożył w kościele krakowskim, gnieźnieńskim, albo lwowskim lub wileńskim do skarboxy na ten cel urządzonej, połowę tych tych kosztów, któreby prawdopodobnie wydał na podróż do Rzymu i na powrót stamtąd, oraz na pobyt tamże w ciągu dni piętnastu... Co zaś do podziału zebranych tym sposobem pieniędzy postanowił papież, aby połowa z nich była ustąpioną królowi Kazimierzowi, na obronę katolików przeciwko Tatarom, jedna czwarta aby oddana była królowej Zofii na jój potrzeby przy wyposażaniu biednych panien, a druga (t. j. ostatnia) czwarta część, aby przypadła na rzecz samego papieża Mikołaja na naprawę kościołów w Rzymie...

Otóż jesteśmy już na tropie myśli, którą się kierował Ostroróg, jesteście też już na drodze do uchylenia mniemanego anachronizmu. Mamy tu już poniekąd wyjaśnienie krytyki, która się ukrywa w sło-

wach Ostroroga co do nieustalanej peryodyczności jubileuszów. Właściwie jubileusz powinien być przypaść w roku 1456, jeżeli miał, w myśl postanowienia Bonifacego IX obowiązywać, jak w poprzednim wypadku, t. j. w 1423 r., okres 33-ch lat. Tymczasem właśnie papieżowi podobało się wrócić znów w 1450 roku do okresów 50-cio letnich, ale z umniejszeniem okresu poprzedniego, bo od roku 1423 upłynęło tylko lat dwadzieścia siedm. Nie wchodzę tu w roztrząsanie sprawy *in merito*, podnoszę tylko okoliczność, że ze stanowiska Ostroroga, tak nieprzychylnie usposobionego dla strony finansowej odpustów, mogło to dać powód do wyrażenia się, „że papież kiedy mu się podoba... posyła do Polski bulle jubileuszowemi zwane...“ Tego jednak jubileuszu w r. 1451, który był przez papieża dla Polski wyznaczony, nie mógł Ostroróg mieć na myśli, tak twierdzi autor artykułu, gdyż jubileusz ten nie był udzielony „pomimo woli króla i panów“, jak twierdzi memoriał, lecz właśnie na ich prośby — czyli jak Długosz donosi, na wstawienie się o to kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Moglibyśmy w danym razie odpowiedzieć, że Ostroróg rozminął się tu poniekąd z prawdą, że może miał na myśli rokowania, jakie się toczyły między kuryą rzymską a królem co do podziału wpływów pieniężnych, że król wraz z panami był zrazu niechętnym, ale ostatecznie uległ naleganiom Oleśnickiego i znacznieszy udział sobie zastrzegł. Ostroróg mógł w swém stronniczém zapatrywaniu na stosunek stolicy apostolskiej do Polski pod względem ofiar pieniężnych, tak się naprzód wysunąć, że uwydatnił tylko jedną i pierwszą część rokowań, zamilczawszy o ostatecznym ich rezultacie. Ale to przecież nie ulega wątpliwości, co Długosz przytacza i co podnosi Ostroróg, że pieniądze zebrane z odpustu (tylko w czwartej części) szły na budowę „niewiedzić jakiego kościoła“. Wprawdzie mógłby nam autor zarzucić, że według doniesienia Długosza, pieniądze odpustowe z r. 1451, przeznaczone były na odbudowę kościołów, *ad ecclesias Urbis reficiendas*, nie zaś na budowę; ale tenże Ostroróg w dalszém rozwinięciu swój myśli dodaje właśnie, że łupione są żywe kościoły Boga, *ut mortua reficiantur*, aby martwe kościoły odbudowywać. To samo wyrażenie spotykamy więc u Ostroroga, *ut reficiantur*.

Autor artykułu wtrąca tu myśl o budowie kościoła św. Piotra, rozpoczętej, jak wiadomo, w XVI wieku. Nie widzimy żadnej zasady, aby można było nasuwać tu ten widoczny anachronizm. Pójdźmy dalej. Rzecz cała co do powtarzanych jubileuszów według „upodobania papieża“ i na rzecz budowy kościoła, ale zupełnie innego, nie katedry św. Piotra, zaraz się wyjaśni.

Mamy przed sobą bardzo ciekawy dokument. Jest to list nie-

jakiego Marini Ponciani, umieszczony w Metryce koronnej (ks. 11, str. 229) bez daty, w szeregu jednak aktów z roku 1456. Z brzmienia listu, pisanego do jakiegoś dostojnika kościelnego, dowiadujemy się, że autor u króla czynił usilne starania o dopuszczenie w jego państwie rozpowszechnienia indulgencji, ale bezskutecznie (*in omnibus dominis et regnis nostrarum indulgenciarum execucionem admitti supplicavimus*). Ponieważ w dalszym ciągu listu wzmianka jest o jubileuszu już dokonanym, czyli odprawionym za czasów Mikołaja V-go, nie może być przeto tu mowy o jubileuszu z roku 1451-go. Gdy nadto wzmiankowana jest okoliczność o wykupnie zamków zdobytych przez zakon krzyżowy, o wykupnie jeńców z niewoli pruskiej, widocznie rzecz odnosi się do początkowego okresu wojny z zakonem krzyżowym, rozpoczętą w 1454 r. i zagajoną klęską pod Chojnicą, gdzie tylu znakomitych jeńców dostało się do niewoli pruskiej. Jesteśmy przeto w epoce lat od 1454—1455. Autor listu zwraca się do owego dostojnika kościelnego z prośbą, aby swém wstawieniem poparł staranie o wyjednanie pozwolenia *indulgenciarum execucionis*. Więc są indulgencje—inne, jak owe z 1451 roku. Chodzi o to, żeby król pozwolił szczególniej w W. Ks. Litewskiem głosić indulgencje. Cały dochód, powiada autor listu, moglibyśmy na dwie równe części podzielić: jedną dalibyśmy królowi na wykupno jeńców, a drugą zatrzymalibyśmy dla siebie, dla naszych jeńców.

Mamy przeto fakt ponowienia odpustów i przyniesienia ich do Polski w czasie niejubileuszowym. Mamy także fakt przed sobą, że król odmówił, że nie zgadzał się, że zatem „pomimo woli jego“, jak Ostroróg nadmienia, przysłane były odpusty do Polski.

Pod koniec owego ciekawego listu autor radzi osobie pośredniczyć mającej, aby nadmieniła, iż się król wzdragać nie powinien przystąpić do połowy zysków z indulgencj z względu na to, że za Mikołaja V-go król angielski zatrzymał sobie połowę dochodu z jubileuszu przez papieża ustanowionego, a król francuski za tegoż Mikołaja V-go zastrzegł sobie z góry połowę dochodu, nim dał pozwolenie głoszenia odpustu jubileuszowego, który tenże papież ustanowił celem zebrania pieniędzy *pro reparacione sancti Pauli*...

Widoczna przeto rzecz, że kiedy Ostroróg pisał swój memoriał i kiedy powstawał przeciwko zbyt częstym i dowolnym okresom jubileuszowym lub wogóle przeciwko indulgencjom, szło między innemi o pieniądze na odbudowę kościoła św. Pawła. O budowie katedry św. Piotra mowy jeszcze wtedy być nie mogło. Dlatego téż Ostroróg wspomina o odbudowie martwych kościołów, których w Rzymie było dużo, a wiele z nich chyliło się do upadku i wymagało reparacji.

W całym zatem ustępie XIV-ym, który miał jakoby zawierać w sobie anachronizm, żadnej sprzeczności faktycznej i chronologicznej, jak to wykazuje nasz wywód, dostrzedz niepodobna. Że zaś Ostroróg twierdzi na pewne, iż pieniądze jubileuszowe idą na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych papieża, na dwór, na stajnie, to tej jego opinii, jako tu do sprawy anachronizmu nie należącej, roztrząsać nie widzimy potrzeby. Aleć i ona przecież nie staje w sprzeczności z istotnym stanem rzeczy, jaki zapanował w Rzymie już w XV-ym wieku, jeśli nawet nie wcześniej.

Drugim mniemanym anachronizmem, na jaki się powołuje autor artykułu, ma być wyraz *sacramentarii* (sakramentnicy), którego użył w swém piśmie (§ XV) Ostroróg, kiedy nadmienia, że pogrzeby, namaszczenia święte, pokuty, chrzty, małżeństwa, położnic wywody, wieczera pańska wszędzie są sprzedajne, chociaż bezpłatnie powinny się odbywać na żądanie; również kiedy zbijając usprawiedliwienie księży, biorących za te posługi pieniądze, oświadczają, iż próżne są słowa, jakimi się ci sakramentnicy bronią. Autor artykułu twierdzi, że wyraz ten po raz pierwszy jakoby był użyty przez Lutera około 1524 r. w polemice przeciwko Carlstadtowi i jego współwyznawcom, poczytującym sakramenta za proste ceremonie religijne... Autor memoriału, Ostroróg, „nie w tém wprawdzie, co Luter, znaczeniu dogmatycznym użył tego wyrazu, są słowa artykułu, ale tak samo jak Luter użył go jako pogardliwego przezwiska na nienawistnych sobie kapłanów katolickich. Jest tu więc także ślad, że autorem *Monumentu* nie był człowiek zmarły już w 1501 r., t. j. wówczas, kiedy tego wyrazu nie było jeszcze w użyciu.“

Otóż z powyższego wyjaśnienia wypada, że wyraz *sacramentarius* ma różne znaczenia. Najprzód dogmatyczne, a powtóre jest przewiśkiem pogardliwém. Dogmatycznie wiemy, co ma znaczyć. Pogardliwie—to rzecz nieokreślona, zależna od tonu, miejsca i okoliczności. Zewnętrznej formy odrębnej w tém ostatniém znaczeniu wyraz ten nie posiada. Gdzież jest więc granica czasu, która oddziela istotnie wewnętrzną treść i osnowę wyrazu? tak, iżby powiedzić można, że przed Lutrem, przed 1524 r., tego „wyrazu nie było jeszcze w użyciu.“ Morfologicznie, t. j. pod względem swego kształtu, wyraz ten jest bardzo stary, jako wyraz pochodny od pospolitego i dawno używanego słowa *sacramentum*. Znaczenie jego było różne w różnych wiekach. Du Cange (wyd. 1886) w słowniku średniowiecznej łaciny cytuje wyraz *sacramentarii apud Johannem VIII pp. Epistol. 228*. Zdaje się, że wyrażano w tym kształcie nazwę *juratores* i *conjuratores*, współprzysiężników w procesie sądowym salickim, frankońskim, w kapitularzach VIII

i IX wieku (*Eideshelfer*). Wobec istniejącej zatem stariej formy, cóż dziwnego, że tój, jako najbliższej użył Ostroróg, kiedy nazwał sakramentnikami tych, którzy sakramenta sprawują, sakramenta chrztu, pokuty, małżeństwa, eucharystyi, namaszczenia — nie bezpłatnie, ale za pieniądze, nie tak jak tegoby był pragnął autor memoriału. Taka zachodzi ścisła łączność w pojęciu Ostroroga między sakramentami i temi, którzy je sprawują, że księży nazwał tém imieniem, jakie najbliżej odnosiło się do ich czynności — udzielania sakramentów. Tak samo téż utarł się wyraz *sacramentarius* w znaczeniu obejmującym wszystkich heretyków, którzy sakramenta bądź nieprawidłowo sprawują, bądź wyrazy i określenia do nich się odnoszące inaczéj tłómaczą — *aliter quam par est explicant* (Du Cange: wyraz *Sacramentarii*). A tacy heretycy przecież powstałi nie w XVI-ym dopięro wieku, ale byli już w XV-ym stuleciu w czasie husytyzmu, którego świadkiem był téż sam Ostroróg. Oczywiście więc, wyraz *sacramentarius* nie jest wyrazem tego rodzaju, żeby użycie jego w XV-ym stuleciu za Ostroroga było anachronizmem i datowało dopięro od 1524 r., od czasu polemiki Lutra z Carlstadtem ¹⁾).

A teraz pozostaje jeszcze do usunięcia jeden zarzut, opierający się nie na dostrzeżeniu anachronizmu, ale sprzeczności, która podobno zachodzi między dwoma utworami Ostroroga i rolą, jaką on odegrał w różnych czasach na widowni politycznej. Mowa, którą wypowiedział Ostroróg w Rzymie w charakterze posła królewskiego, wyrażającego obedyencyą papieżowi Pawłowi II w r. 1467, technie duchem najgłębszego poważania i uwielbienia dla papieża. Niepodobna przypuścić, jak twierdzi autor artykułu, aby na kilka czy kilkanaście lat przedtém, ta sama osoba w piśmie swém wypowiadała „słowa nienawiści i prawie pogardy dla papieża.“ „Kto odradza królowi pokorne pisanie do papieża (§ 2), to niepodobna, aby sam imieniem tegoż króla upokarzał się przed papieżem.“ Wiemy, że uporczywi i zatwardziali nawet heretycy się nawracają, a Ostroróg błędów żadnych dogmatycznych nie szerzył i nie wyznawał. O ileż łatwiej zmienić mógł swoje pierwotne zapatrywania na stosunek państwa polskiego do kuryi rzymskiej. Wszak kościół więcéj się cieszy z jednego nawróconego, jak z wielu sprawiedliwych. W ciągu lat kilkunastu od 1456 r., kiedy naszym zdaniem Ostroróg swój memoriał napisał, mogły zajść zmiany w przekonaniach autora. Nie masz wskazówek przeciwnych.

Przypuścemy jednak, że Ostroróg obstawał po dawnemu przy

¹⁾ Miejsca, w którym ten wyraz ma się znajdować, autor artykułu w „Przeł. Katol.“ nie cytuje.

swych poglądach na niepomierność wyciąganych przez Rzym opłat pieniężnych pod rozmaitemi postaciami, toć jednak nie był przeciwnym w zasadzie obedyencyi. Chciał tylko, żeby ją nazywano nie obedyencyą, ale wizytacyą i mniemał, że owszem dobrze będzie, wyznanie uczynić, iż król oraz jego państwo wiarę powszechną katolicką zachowują. W rzeczach duchownych Chrystus, jak to wyraźnie podnosi Ostroróg, wszystkim przykazał zachować posłuszeństwo względem papieża. Mamy więc w osobie jego wiernego syna kościoła. Posłuszeństwo w sprawach duchowych dla papieża, uważa on za bezwarunkowo potrzebne. Czyż taki wyznawca nie może szczerze, otwarcie i w retorycznym przemówieniu z uwielbieniem nawet, uszanować powagi najwyższej w rzeczach wiary naczelnika kościoła?

Zresztą mowa jego, jaką wygłosił wobec majestatu głowy kościoła powszechnego, wobec licznego grona kardynałów, nie mogła być inną. Wymagała tego sama rola wysłańca królewskiego. Mówca bardzo dyplomatycznie kilka wierszy wstępu poświęcił złożeniu hołdu najwyższemu dostojnikowi kościoła, a w dalszym ciągu rozwiódł się niezmiernie szeroko nad Polską, nad jęj znaczeniem politycznym, nad walecznością jęj synów, nad religijnością jęj mieszkańców. Te zaś pochwały na rzecz ojczyzny Ostroroga tyle zajęły miejsca w jego przemówieniu do papieża, że je raczej za odę na cześć Polski, niżeli za hołd głowie kościoła uważać należy. Duma narodowa, która w memoryale Ostroroga tak wybitnie na jaw występuje, odzywa się również głośno i potężnie w oracyi mianęj do papieża. Jest ona tą nutą, która zgodnie brzmi zarówno w jednym, jak i drugim wypadku, i żadnej nie stanowi sprzeczności.

Dla trafnego ocenienia roli Ostroroga należy także zwrócić jeszcze uwagę i na to, że w 1467 roku przybył on do Rzymu nietylko jako posłannik królewski dla złożenia papieżowi obedyencyi, ale zarazem jako pośrednik dyplomatyczny dla wyjednania zatwierdzenia warunków pokoju z Krzyżakami. Była to sprawa natury politycznej, dyplomatycznej, dla załatwienia której potrzebne były właściwe zdolności, jakimi się odznaczał właśnie Ostroróg. Snać dla nich to mianowicie król ten wybór osoby uczynił, nie kępując się żadnemi innymi ubocznemi względami. Zapatrywania na stosunek państwa do kościoła, ostra krytyka zbyt wygórowanych wymagań kamery apostołskiej, z jaką poprzednio występował Ostroróg, mogły nie stanowić przeszkody do użycia go jako biegłego w sztuce dyplomatycznej męża. Wiemy przecież o innych osobach z tęg samej epoki, które spełniały obowiązki pośredników dyplomatycznych w Rzymie, choć może nie cieszyły się poprzednio zaufaniem i życzliwością dworu papieskiego.

Tak np. zawołany humanista Kallimach, ścigany był na sejmie piotrkowskim w 1471 r., na którym legat papieski domagał się wydania przybysza za jego mniemany spisek na życie papieża ¹⁾, a jednak tenże Kallimach sprawował w kilka lat później poselstwo z polecenia króla do Wenecyi, oraz do papieża Sykstusa. Liczne inne przykłady z późniejszych czasów mogłyby aż nadto dostatecznie zaświadczyć, że sprawy dyplomatyczne bywały nieraz powierzane osobom, które nie zawsze odznaczały się pożądaną dla dworu papieskiego uległością w rzeczach świeckich, zwłaszcza dotyczących strony materyalnej, pieniężnej. Z licznych pobudek, dla jakich Ostroróg mógł być wybranym do Rzymu, wskazać te, które istotnie rozstrzygającymi były, jest oczywiście dziś rzeczą nie łatwą, skoro żadnych stanowczych i pewnych nie posiadamy wskazówek. Nie zawsze daném jest historykowi, żeby mógł dotrzeć do głębi sprężyn, które poruszały wypadkami. Nie raz poprzestać mu wypada na wskazaniu prawdopodobieństwa motywów pewnego zdarzenia. A to prawdopodobieństwo co do Ostroroga i jego poselstwa do Rzymu, widoczném się staje z całego szeregu przytoczonych tylko co wywodów.

Skończyliśmy naszą walkę z zarzutami, jakie autor artykułu poczynił, zaprzeczając autentyczności pisma Ostroroga. Na tych sześciu dowodach, które się w żadnym punkcie ostać nie mogły, wsparło się całe oskarżenie. Po zwalczeniu dwóch czy trzech dowodów, które dotyczyły szczegółów pojedynczych i ścierały się do kilku wyrażen jakoby anachronicznych, bo o zarzutach formalnych nie ma już potrzeby tu wspominać, wypadałoby z kolei do najwালniejszego przystąpić pytania, t. j. roztrząsać i rozważyć, jak autor ocenił osnowę całego memoriału, jakie wytknął w nim sprzeczności z rozwojem politycznym i społecznym Polski w XV-ym wieku, jakich dopatrzył się w jego układzie niezgodności, jak wykazał na wiarogodnych z owego stulecia pomnikach te wielkie różnice, jakie oczywiście uwydatniłyby się musiały w dziele, co powstało niby o kilkadziesiąt lat później od epoki czasu, do której samo odnieść się chciało.

Oczywiście, na tém polu wypadnie nam stoczyć z autorem najwালniejszą rozprawę.

IV.

Oczekiwania nasze zawiodły nas, niestety. Daremnie szukamy w artykule dalszych dowodów. Autor uznał przytoczoną snać za tak

¹⁾ Zeissberg, „Die poln. Gesch.“, 355.

stanowcze, że nie poczuwał się do obowiązku przywiedzenia innych, któreby z konieczności musiały być wynikiem stwierdzonej nieautentyczności. Uznawszy dwa szczegóły za anachroniczne w piśmie Ostroroga, oparłszy na nich zarówno jak na innych kilku poszlakach wniosków, obalający do gruntu gmach wywodów dotychczasowych badań, trzeba było wykazać, o ile zakwestyonowany memoriał osnową swą całą przypada lub nieprzypada do tła wieku, do charakteru wewnętrznego rozwoju. Trzeba było, przenosząc rozległą i różnorodną treść pisma Ostroroga na pole życia publicznego Polski, jej urządzeń wewnętrznych, kierunków, dążeń, stanu prawodawstwa, wypróbować zasadność wątpliwości lub dowodów przytoczonych w sześciu powyższych punktach przeciwko autentyczności. Jest to doskonały środek sprawdzenia, o ile domysły lub domniemania, co do niewiarogodności uważać można za uzasadnione. Jest to nadto jeden z najistotniejszych warunków badania metodycznego w nauce dziejów ¹⁾. Kto zażość mu nie czyni, ściągą na siebie zarzut, że postępuje w dochodzeniu prawdy niemethodycznie, że lekceważy sobie środki, jakie są wskazane przez metodologią dlatego, aby ustrzedz badacza od jednostronnych wniosków lub nawet błędów.

W dyplomatyce średniowiecznej, jeszcze bardzo niedawno, spozstrzegać się dawał między uczonymi kierunek krańcowy, sceptyczny. Badacze zaopatrzeni w pewien zasób wiadomości formalnych, podawali za podejrzone, wątpliwe lub sfalszowane te wszystkie dyplomata, w których dostrzegali pewnych niezgodności z formularzami ogólnymi, lub z temi typami czy wzorami, jakie sobie ustanowili w swym umyśle co do pewnego wieku, daniej kancelaryi i t. p. Przeciwko temu hyperkrytycyzmowi rozpoczęło się od pewnego czasu zasadne oddziaływanie. Na wykazaniu pewnych niezgodności z formularzem, pewnych pozornych uchybień formalnych, poprzestawać w takich razach nie wypada. Na nich osnuwać wyrok niepodobna. Nauka dyplomatyki, metoda krytyki dyplomatycznej wymaga bezwarunkowo, aby dopełniono obowiązku względem samej treści dyplomatu i wykazano, jakie w nim tkwią sprzeczności, które wiarogodność jego czynią wątpliwą.

Autor artykułu w „Przeglądzie Katolickim“ poskąpił nam swych wskazówek co do osoby fałszerza, sposobu, w jakim mógł prawdopodobnie dopuścić się swojego fałszerstwa. Nie dał nam prawie żadnej odpowiedzi na cały szereg pytań, które w umyśle badacza powstają

¹⁾ E. Bernheim, „Lehrbuch der histor. Methode.“ Leipzig, 1889, str. 239 i n.

wobec zakwestyonowania wiarodgodności źródła historycznego. Nieubłagana logika rozumowania staje przed nim ze swemi wymaganiami.

Więc oto próbka mała.

Autor mniema, że jakiś nieznanый sekciarz około połowy XVI-go wieku podszył się pod nazwisko Ostroroga, wojewody poznańskiego, napisawszy swój traktat o naprawie Rzeczywspolitej. Używając cudzego nazwiska, przemawiając w imieniu osoby, co działała w poprzednim wieku, musiał oczywiście fałszerz na stosunki wewnętrzne, które stanowią osnowę jego pisma, patrzeć okiem XV-go wieku. Na czém, pytamy teraz, wzorował on swoje dzieło?

Fałszerze dyplomatów średniowiecznych bardzo często brali za pierwowzór jakieś dokumenta autentyczne bliższej lub dalszej epoki, i według nich mniej lub więcej zręcznie starali się naśladować wzór, aby zmyśleniu nadać wszelki pozór wiarodgodności. Na czém oparł się pseudo-Ostroróg, ów sekciarz nieznanый, układając nie dyplomat pojedynczy, nie prosty przywilej, ale cały traktat, cały programat reform dotyczących się kościoła, państwa, wojskowości, sądownictwa, administracyi? Wiemy przecież, rozejrzawszy się pilnie w źródłach XV-go wieku, rozczytawszy się w księgach Długosza, w listach ówczesnych, w pomnikach prawodawczych, że stosunki wewnętrzne rozstrząsane w memoryale, odpowiadają najściślej stosunkom z połowy XV-go stulecia i przypadają do nich, jak owe kawałki z łamigłówek geograficznych, które swojemi zygzakami przystają do siebie i układają się w całość jednolitą. Skądże więc ów pseudo-Ostroróg dobiierał swoje wycinki i wyrzynki tak umiejętnie, że je potrafił wstawić w owe wykrecone linie stosunków politycznych i społecznych epoki, której nie był naocznym świadkiem. Do tego potrzebną byłaby wielka znajomość dziejów i urzędzeń wewnętrznych Polski z XV-go wieku, tak wielka, na jaką, o ile nam wiadomo, nie potrafiłby się zdobyć żaden ze statystów, żaden z pisarzy politycznych XVI stulecia.

Przecież taki głęboki znawca dziejów Polski, jak Długosz, co przeorał swym rylcem historyka całą niwę przeszłości swojego kraju, jak niedokładnie przedstawia stosunki organizacyi politycznej choćby nawet najbliższego siebie wieku, wieku XIV-go, jak często ujawnia nieznaną wewnątrznych urzędzeń Polski. Moglibyśmy przypuścić w danym razie, że ów „nieznajomy sekciarz“ obeznany był ze stosunkami kościelnymi, z prawem kanoniczném, żeby skreślić obraz stosunków państwa do kościoła, ale nigdy zgodzić się na to nie może znawca umysłowości naszej w XVI-ym wieku, aby był wtedy tak biegły w prawie publiczném pisarz, coby potrafił przenieść się w wiek poprzedni i w jego granicach taką głęboką wykazać znajomość istnieją-

cego wtedy stanu urzędzeń politycznych, prawnych, skarbowych, wojskowych, administracyjnych.

Między innymi cechami charakterystycznymi pisma Ostroroga jest i ta, że autor zwraca się głównie i wyłącznie w swych uwagach i napomnieniach do panów rady, do tych, w rękach których jeszcze prawie jedynie spoczywała władza stanowienia wraz z królem o zmianach ustawodawczych. Izba poselska, jej udział w życiu publicznym, krom spraw wojny i opodatkowania, tak mało, nieznacznie, prawie że wcale się nie uwytadnia w tej niezbędnej, zamierzonej akcji ustawodawczej, iż niepodobna przypuścić, aby autor nie był podniósł tych wadliwości, jakie w jej rozwoju już w drugiej połowie XV-go wieku, a tém więcej w XVI-ym stuleciu zwracały na siebie uwagę króla i tych, co się sprawami publicznymi zajmowali. Jeżeliby zaś pseudo-Ostroróg układał był swój memoriał około XVI-go wieku, byłby niewątpliwie dla braku dokładniejszej znajomości stosunków sejmowania dopuścił się bardzo grubych błędów i anachronizmów. Autor artykułu wszak sam nadmienia, że ów pseudo-Ostroróg 43 artykuły pomieścił w swym memoriale, poświęcone pomienionym właśnie stosunkom wewnętrznym ¹⁾. To nie tak drobna rzecz—43 paragrafy, które w całym swym układzie uwytadniają jedną myśl przewodnią, ogarniającą w tylu rozmaitych szczegółach zupełny mechanizm życia wewnętrznego państwa.

Zróbmy inne przypuszczenie wobec tego, że powyższe ostać się nie może. Dajmy na to, że ów pseudo-Ostroróg, któremu pod pióro nasuwają się niepostrzeżenie mniemane anachronizmy (owe bule jubileuszowe, owi sakramentnicy) wzoruje swój memoriał na stosunkach epoki, w której żył i działał, że czerpał swoje myśli i poglądy ze stosunków doby współczesnej: jakżeż wtedy rzecz się przedstawi?

Jakież więc stan Polski mógł mieć przed oczyma? Chyba ten tylko, jaki istniał za jego życia. Rzucamy więc pytanie doniosłe, rozstrzygające w tej sprawie.

Kiedy żył ów nieznanym sekciarz?

Odpowiedzi określonej nieco ściślej nie znajdujemy na to pytanie w artykule „Przeglądu Katolickiego.“ O ile jednak wyrozumić można z napomnień, wnosić należy, że autor przypuszcza, iż pseudo-

¹⁾ W dwóch innych miejscach omawianego tu artykułu owe 43 paragrafy redukuje autor do liczby kilku myśli, „kilku rad“... (bezimienny autor „Memoriantu“, dając w nim kilka publicznych rad naprawy Rzeczypospolitej). Wątpię, czy ogół 43 różnorodnych paragrafów dałby się zamknąć w granicach szczupłych wyrazu: kilka myśli, kilka rad.

Ostroróg żył około XVI-go wieku, kiedy ruch między sekciarzami w Polsce żywszą piśmienną wywołał u nich działalność. Dla zdania sobie dokładnego sprawy ze stosunku, jaki zachodził między kościołem katolickim a sekciarzami, trzeba nieodzownie bliżej określić granice czasu. Trzeba wiedzieć, w jakim mianowicie stadyum rozwoju znajdowały się dążności reformatorskie w Polsce, których wyrazem jakoby miało być pismo pseudo-Ostroroga, żeby ocenić cel zamierzony przez sekciarza. Wszak bez celu nie byłby się brał do pióra. Jeżeli zaś miał na wtdoku „cios, jaki swoim memoryałem chciał w niego (t. j. w kościół) uderzyć“, że tu słowami autora uwydatnię cel sekciarza, to w jakiej chwili i wśród jakich okoliczności miał tego dokonać?

Przychodzą nam tu w pomoc najprzód rękopisy najdawniejsze. Tych wprawdzie jest niewiele i wszystkie nie sięgają wyżej, jak 1530 — 1540 roku, ale co jest najważniejsza, to chyba ta okoliczność, że źródłem ich jest ów zbiór, tak wiele przez historyków ceniony, zbiór aktów, listów, dokumentów publicznych, znany pod nazwą Tomicyanów, ułożony w części przez biskupa Tomickiego, po jego zaś śmierci prowadzony dalej przez kanonika Górskiego. W jednej z trzech redakcyj, zachowywaney w cesarskiej bibliotece w Petersburgu, znaney pod nazwą akademickiej, mieści się memoryał Ostroroga, mianowicie w tomie XVII-ym. Górski postanowił dodać do zbioru 13-tu tomów, za życia Tomickiego dokonanego († 1535) dalszy ciąg aktów i dokumentów, który urósł pod skrzętną jego ręką jako zbiéracza tak znacznie, że mógł z tego utworzyć sześć nowych tomów (*in reliquos sex tomos annorum consequentium*). Ponieważ pracę swą redakcyjną zaczął w 1536 roku, a memoryał Ostroroga pomieścił dodatkowo w tym tomie, który obejmuje lata 1542 i 1543, wnosić więc z tego należy, że już około tego czasu, a mianowicie około 1536 roku, był w posiadaniu tegoż pisma, czyli traktatu Ostroroga. Na tę więc okoliczność czasu nie można zamykać oczu, kiedy sprawa toczy się o to, do jakich stosunków ruchu reformacyjnego mogłaby się odnosić praca owego mniemana sekciarza.

Mamy nadto jeszcze ważniejsze i jeszcze dowodniejsze wskazówki co do wcześniejszego istnienia memoryału Ostroroga. W manuskrypcie łacińskim, który przechowuje biblioteka cesarska w Petersburgu (*Cod. lat.*, F. XVII, str. 57), mieści się cały szereg listów współczesnych z pierwszej połowy XVI-go wieku, pisanych głównie do Łaskiego. Między innemi, idąc za wskazówką, którą nam dać raczył Łaskawie prof. Brückner, w czasie niedawnych naszych poszukiwań w Petersburgu, natrafiłszy na list, pisany do ówczesnego proboszcza gnieźnieńskiego, (Jana Łaskiego). List datowany jest z Wie-



lunia dnia 10 grudnia 1532 roku przez niejakiego Calligulę, ziemianina z ziemi wieluńskiej. Pod pseudonimem, zgodnie ze zwyczajem humanistów, tłumaczenia nazwisk miejscowych na greckie i łacińskie, kryje się prawdopodobnie jeden z rodziny Trepków, zamieszkałej oddawna w téjże ziemi. Autor listu ośmielony przez swego współrodaka Piotra Masłowskiego, sędziego ziemi wieluńskiej, połączonego stosunkiem znajomości z Janem Łaskim, rozpoczyna piśmienną z nim wymianę myśli. Przejęty jest uwielbieniem dla Łaskiego, dla jego niezwykłego umysłu, powtarza w liście pochwały, jakie z ust Melanchtona słyszał w Wirtemberdze na cześć jego. Do takiego wielkiego luminarza, jak Łaski, zbliża się autor pomienionego listu. Chcąc sobie utorować drogę do jego życzliwości, ofiaruje mu egzemplarz pisma, które niedawno napotkał. Jest to pismo Ostroroga. Autor przypuszcza, że je Łaski prawdopodobnie posiada, ale na wszelki wypadek przesyła mu je, w przekonaniu, że mu wyświadczy przez to usługę. Pismem tém jest utwór „*magnifici Joannis Ostrorog a consiliis regis Cazimir quondam.*“ Nazywa autora *doctissimus ac prudentissimus vir*, mężem uczonym i roztropnym, który już dawno Polakom otwierał oczy na wolność chrześcijańską.

Nie o kim innym tu mowa, jeno o naszym właśnie Ostrorogu i jego memoryale. Świadcstwo więc współczesne, wiarogodne, stwierdza nam dokumentnie to, że już nietylko Górkowskiemu około 1536 r. znany był traktat Ostroroga, ale i innym wcześniej, bo w 1532 roku.

Jeżeliby więc ktoś chciał obstawać przy tém, że memoryał Ostroroga jest apokryfem, nie mógłby wbrew wyraźnym wskazówkom dowodzić, że sfałszowany został około połowy XVI-go wieku, w chwili zbudzenia się piśmiennéj działalności między sekciarzami, ale musiałby trzymać się powyższej granicy czasu, t. j. 1532 roku. Później, po roku 1532-im oczywiście pismo Ostroroga, jako już znane, powstać nie mogło. Skoro więc taki jest ostateczny *terminus ad quem*, należałoby więc na tło ówczesnego ruchu reformacyjnego przenieść intencje autora-fałszerza i zapytać się, czy w ówczesném stadyum reformacyjnych u nas dążności pisano już jakie traktaty polemiczne. A memoryał Ostroroga nie jest przecież polemiczném pismem, ale traktatem politycznym, w którym dotknięte są także stosunki kościelne. Czyżby fałszerz, który chciał uderzyć na kościół, na annaty, na indulgencje, uważał na potrzebne dodawać do swojego pisma 43 artykuły, które dotyczyły już rzeczy tylko świeckich, prawnych, administracyjnych i t. d. Gdyby miał istotnie na myśli podkopanie powagi papieża, ograniczenie swobód kościoła polskiego pod względem ponoszenia ciężarów publicznych, czyżby nie mógł być łatwiej dopiąć swego zamiaru,

oddziałania na umysły, wprost przytaczając od siebie dowody, aniżeli kazać czytelnikom patrzeć na stosunki przez pryzmat XV wieku. Zresztą jakizby mógł mieć cel na widoku fałszerz, domagając się, aby dobra duchowieństwa były opodatkowane, aby wraz z królewskimi i szlacheckimi ponosiły ciężar podatku pieniężnego, kiedy ta sprawa już była załatwiona za Kazimierza Jagiellończyka i należała do rzeczy utartych, przyjętych i praktykowanych stale, ciągle na sejmach za Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta.

Jeżeli Ostroróg rzeczywisty z XV wieku powstaje przeciwko temu, że do wielu klasztorów w Polsce zwierzchność zakonna nie przyjmuje Polaków tylko Niemców, że przez to ubliża Polsce, że zatem taki zakaz, takie ograniczenie powinno być zniesione, to pocóż miałaby fałszerz wprowadzać do swego pisma takie zadanie, które w XVI wieku pozbawione było podstawy, skoro konstytucją z r. 1511, wstęp i Polakom był dozwolony.

Zwrócić także należy uwagę na to, skąd mianowicie przychodziły do nas przed 1532 rokiem sekciarskie nowinki i zapędy. Oczywiście tylko z Niemiec. Sam autor artykułu mówi po dwakroć o źródle luterzańskim, które się niby przebija w piśmie pseudo-Ostroroga. Istotnie, Wirtembergą była tém głównym pierwotnie ogniskiem. Wogóle luteranizm, który oczywiście wcześniej przed kalwinizmem, do nas się dostawał w tej mianowicie epoce 1517—1532 r., jaką na uwadze mieć musimy, bo nie późniejszą, krzewiony był bezpośrednio przez niemieckie usta lub też pośrednio przez polskie umysły oddane niemieckiej idei, spowitéj w takie czysto narodowe niemieckie powijaki. Jakim sposobem stałoby się więc mogło, żeby sekciarz, przejęty niemieckim luteranizmem, taką techną nienawiścią przeciwko Niemcom, jaka się właśnie objawia w piśmie Ostroroga. Wszakżeż on twierdzi (XXII) najwyraźniej, że między językiem polskim a niemieckim już sama natura niejako zaszczepiła wieczną niezgodę i nienawiść.

Jeżeli po kolei zaczniemy brać wszystkie artykuły w liczbie 67 memoriału Ostroroga i będziemy je przenosili na tło stosunków w okresie przed 1532 rokiem, przekonamy się, że co chwila dokonywać nam wypadnie gwałtu Prokrusta wtlaczania stosunków politycznych, sejmowych, administracyjnych, wojskowych i t. d. w formy i ramy, w których się one bez wielkiego obrażenia prawdy pomieścić nie dadzą. Zupełną zaś swobodę odzyska badacz, kiedy odniesie myśli i uwagi Ostroroga, do stosunków, jakie zachodziły w Polsce około połowy XV wieku. Rozwodzić się tu nad tém nie widzimy potrzeby. Już w poprzednich pracach nad Ostrorogiem zrobioném to było przez

nas, jak i przez innych badaczy, którzy z obowiązku poczuli się do dźwignięcia na swych barkach ciężaru — *onus probandi*.

Pochwyciwszy wątek nieznanych nam poprzednio dziejów pisma Ostroroga w XVI wieku, postarajmy się jeszcze dorzucić kilka słów, które wyjaśnić nam zdołają okoliczność wydobywania na jaw owego pomnika z XV wieku. Wiąże się ona poczęści z osnową zarzutów, jakie przeciw autentyczności pisma przytoczono w omawianym tu artykule. Posądzono fałszerza o to, że nie tylko sam memoriał napisał, ale nadto dodał od siebie wstęp, w którym chciał upozorować zmyślenie, nadmieniwszy, że ulegając życzeniu wielu osób, rzecz tę zamierzył ogłosić. Wstęp zaś kilkunastowerszowy tak ma być co do stylu i ducha podobnym do samego memoriału, iż wąpliwości jakoby ulegać nie może, że po za autorem wstępu i monumentu kryje się jedna i ta sama osobistość. „Pilny i mający więcej wolnego czasu filolog, są słowa artykułu, łatwo jednolitość formy wstępu i całego pisma w najdrobniejszych szczegółach stwierdzi; każdemu zaś znającemu łacinę, bez szczegółowych zestawień, jednolitość ta rzuca się wyraźnie w oczy“.

Kto istotnie wstęp napisał do owego pisma Ostroroga — tego nie wiadomo. Wszystkie rękopisy mają na czele to zagajenie jakiegoś autora, który poprzedził kilku słowami pracę Ostroroga, wydobywając ją na jaw, w świat ją puszczając i usprawiedliwiając swe zaopiekowanie się tém, że „niegodziwą byłoby rzeczą, gdyby tak sławnego męża przypadek pokrył niepamięcią“.

Przypuszczano bez zasady, że to był Kalimach.

Był kto inny. Kto mianowicie, powiedzieć tego nie potrafimy. W każdym razie nie sam Ostroróg, nie sam autor i twórca, któryby przecież nie pisał dla siebie reklamy, nazywając się sławnym mężem. Jeżeli to zaś ma być zmyślenie i jeżeli tożsamość stylu ma być tego dowodem, to konia z rzędem temu filologowi, który wykaże na kilkunastowerszowej przemowie wydawcy, że odznacza się ona jednolitością formy tak wyraźną, iż dwóch autorów tak samo pisać nie mogło, tylko że jeden potrafił utrzymać taką zgodność i jednostajność. W epoce wygładzonej łaciny humanistów Eneasza Sylwiusza z XV wieku i Melanchtona z XVI stulecia, takie panowało zbliżeniestyłowe w pismach, że poprawność języka, potoczystość i obfitość mowy, stały się udziałem wielu pisarzy, tak iż kilkanaście zwykłych frazesów mogło wyjść z pod pióra jednego i drugiego. Różnicę między nimi atoli wykazać można szczególniej na pewnych zwrotach lub wyrazach, których używał jeden więcej, drugi mniej.

Ostroróg dla oznaczenia swój ojczyzny, swojego kraju, ma tylko jeden wyraz *Polonia*. Używa go zarówno w memoryale, jak i w prze-

mówieniu do papieża. Autor wstępu zaś w swoim kilkunastowierszowym zagajeniu, posługuje się w tym wypadku także wyrazem *Sarmatia*. Otóż i różnica mówiąca przeciwko mniemanej jednolitości. Zauważyć przytém należy i tę okoliczność, że wyraz *Sarmatia* na oznaczenie Polski, *Sarmatae* na oznaczenie Polaków wchodzi u nas w użycie dopiero w XVI wieku ¹⁾.

Autor owego listu do Jana Łaskiego, Trepka, z ziemi wieluńskiej, który Ostroroga pismo posyła prałatowi gnieźnieńskiemu, również używa tego wyrazu po dwakroć, kiedy słowem *Sarmatae* oznacza Polaków. Te wspólności są piętnem czasu. Ten wstęp—to jest właśnie echo XVI wieku — a echo to owych lat około 1520—30 r., odzywa się jeszcze i w innym rysie charakterystycznym. Mnie się zdaje, że wstęp wraz z intytlacją powstał mianowicie w owym tylko co wskazanym okresie czasu wśród okoliczności, w jakich u nas zaczęły kiełkować pierwsze ziarna nauki Lutra. Ów autor listu z r. 1532, co posyła Łaskiemu Monument Ostroroga, zwraca uwagę prałata, który nowinkom wirtemberskim sprzyjał, na to, że owę *libertas christiana*, jaką się tak żarliwie przejęły umysły Niemców, już dawniej zalecał polski autor (*nescio quo vaticinante animo admonebat nos Sarmatas libertatis christianae, quam quidem nos intelleximus hucusque Germani autem eo pervenere*). Uwydatnia to, że Ostroróg jakby duchem proroczym już wcześniej przed Niemcami wyluszczył Polakom jądro „wolności chrześcijańskiej“. Owa „*libertas christiana*“ staje się hasłem, które wygłasza zastęp tych, co wraz z Lutrem walczą przeciwko kościołowi katolickiemu. Przeciwno tej „*libertas christiana*“ występuje właśnie edykt króla Zygmunta z r. 1526 (Tomic. VIII, 146) zabraniający w Polsce drukowania książek, mieszczących w sobie fałszywą naukę. Echem przeciwnego zdania, broniącego *libertatem christianam*, jest oczywiście ustęp końcowy przedmowy do Ostroroga, której autor jakby w przeciwstawieniu wytyka „*tyranicam oppressionem*“ wywieraną przez kościół i duchowieństwo współczesne.

W tym przytoczonym związku okoliczności, zdaje nam się, szukać należy początku powstania przedmowy, oraz zamiaru ogłoszenia drukiem rozprawy Ostroroga. Zagajenie jej *ad lectorem* wraz z oświadczeniem, że wiele osób pragnie, aby dziełko było ogłoszonem (*ut libellus iste... in lucem prodiret*) pobudza nas do wypowiedzenia domysłu, że tu chodziło nie o rozpowszechnienie pracy Ostroroga przez odpisy, ale za pomocą druku. Do druku więc był przygotowany memoriał Ostroroga przez niewiadomą nam osobę, która oczywiście nie należała do ściśle prawomyślnych pod względem ko-

¹⁾ Maciej z Miechowa. Tractatus de duobus Sarmatiis. Krak. 1517.

ścielnym. Osoba ta zredagowała i tytuł i zagajenie, czyli przedmowę¹⁾. Dlaczego zaś zamiar w czyn wprowadzonym nie został? Może dlatego, że spótkał na drodze ku urzeczywistnieniu swemu przeszkodę, której przełamać na razie niepodobna było. W r. 1526 bowiem wyszedł edykt królewski, z mocy którego ustanowiono cenzurę rektora uniwersytetu krakowskiego. Bez pozwolenia jego, żadnej książki drukować nie było wolno (Tomie. VIII, str. 145).

Tak więc mógł Ostroróg utonąć w niepamięci i dopiero w początkach naszego wieku wypłynął na jaw za pomocą druku i stał się ogólnie przystępnym dla badań nad dziejami naszego życia politycznego i umysłowego. Wartość jego poglądów, doniosłość rzuconych w memoryale jego myśli ulegała krytyce mniej lub więcej przychylniej współczesnych nam badaczy. Pomimo wad i usterek, że tu powtórzymy słowa wypowiedziane przed kilku laty w zakończeniu naszej pracy nad tym pomnikiem, pismo Ostroroga jako utwór zdolnego pióra i ukształconego umysłu zajmować będzie zawsze poczesne miejsce w rocznikach naszej oświaty. Jest to w każdym razie jedna z gwiazd świecących, którą tak wczesnie zapalił na dalekiem niebie Polski wschodzący w XV wieku humanizm.

Po tych długich, nawet przydługich wywodach, może zanadto szczegółowych, czyż więc stwierdzać potrzeba, że zamach na Ostroroga uważać należy za chybiony?

A. Pawiński.



F.7602

¹⁾ Wyraz *monumentum* użyty w przedmowie dla oznaczenia dziełka występuje także na tytule. Brak wskazówki chronologicznej na tytule co do sejmu przekonywa, że wydawca czy autor przedmowy nie miał także dokładniejszej w tym względzie informacji.

F. 7602